Nr. 127. Lwów — Niedziela dnia 10 Czerwca. **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 25 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 24 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników [illegible] we Lwowie [illegible]

Ceny ogłoszeń: [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. teresy prywatne „ „ 8 h. [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	Św. Trójcy.	Nicetasa	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	**Rękopisów**	Wschód słońca o godz. 3 m. 30	Długość dnia godzin 15 m. 46
Jutro:	św. Barnaby Ap.	Teodozyi Panny	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**		Redakcya nie zwraca.	Zachód „ „ 7 m. 16	Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Nowy minister skarbu.

„Powiedz mi, kto jest twoim ministrem skarbu, a ja ci powiem jakim jest twój rząd“. Stara ta maksyma polityczna przychodzi na myśl dzisiaj, gdy wspaniałe salony pałacu księcia Eugeniusza Sabaudzkiego w Wiedniu objął znowu Polak w swe władanie. Po Dunajewskim, po Bilińskim — teraz Korytowski. W kilkanaście lat po mistrzu — jego uczeń, znamienity fachowiec, wysoko ceniony szef administracyi finansowej dużego kraju.

W Austryi nie ma ostro przeciw sobie stojących, zwalczających się nawzajem prądów w polityce skarbowej, jak to n. p. w Anglii ma miejsce. Austrya nie może swobodnie wybierać pomiędzy polityką merkantylną, protekcyjną — a liberalną polityką wolności cłowej. Stanowisko jej w tej sprawie jest do pewnego stopnia wypływem prądów ogólnych w kontynentalnej Europie, wypływem położenia targów pieniężnych i walki pomiędzy przeciwnymi prądami w całej Europie. Austrya, w pewnej mierze przynajmniej, musi tu iść za ogólnym prądem w Europie, czego dowodzi także n. p. powrót do ceł opiekuńczych w nowej taryfie cłowej, skoro do ceł tych powrócono w Niemczech i w innych państwach.

Ale pomimo to polityka finansowa Austryi ma doniosłość dla sytuacyi finansowej ogólno europejskiej, — no, i jest decydującą dla — polityki wewnętrznej. Któryś z francuskich mężów stanu powiedział: „Dajcie mi dobre finanse, a ja wam będę robił dobrą politykę.“ Dzisiaj, w epoce rewizyi ugody między Austryą a Węgrami, w epoce upaństwowienia wielkich prywatnych linij kolejowych, w epoce, kiedy Węgry domagają się podjęcia wypłat w gotówce, a na targ, choćby ze względu na kredyty wojskowe, rzucać trzeba wielkie pożyczki, kiedy napięcie elastyczności budżetu wskutek ogromnego wzrostu zapotrzebowania i wydatków państwowych, dochodzi do ostatecznych granic, — doniosłość stanowiska ministra skarbu sama się dostatecznie tłómaczy.

W takiej chwili objął urząd ten Polak.

Mógłby nam ktoś poczytać za objaw naszej narodowej skłonności do przeceniania siebie samych, gdybyśmy przypomnieli niepospolite kwalifikacye dra Korytowskiego i na ich podstawie wyrazili przekonanie, iż dr. Korytowski to *„the right man on the right place“*. Dlatego poprzestaniemy na zaznaczeniu, że np. z pewnością Polakom nie zbyt przychylny dziennik niemiecki jak *Kreuz-Zeitung* (nr. 257), na wiadomość o nominacyi dra Korytowskiego, pisał, iż on obok prezydenta ministrów będzie siłą gabinetu („der starke Mann des Kabinetts“). A *Germania* (nr. 127) nazywa go jedną z najlepszych głów w administracyi skarbowej w Austryi, zaznaczając, że jest uczniem Dunajewskiego, odnowiciela finansów austryackich.

Teraz zadanie odnowiciela przypaść ma po raz wtóry Polakowi. Musimy wszyscy go poprzeć, ażeby mu zadanie to ułatwić, a znając z długoletniego pobytu we Lwowie zapatrywania dr. Korytowskiego, nie wątpimy, że pamiętając o finansach Austryi, nie zapomni o interesach Galicyi.

Z Litwy.

Z Wilna nam piszą:

Wierzymy, bo chcemy wierzyć, że carskie manifesty o swobodach obywatelskich, o wolności nauczania i wyznania są niby śmiertelnym ciosem, zadanym samowładztwu czynownictwa, ale fakta dowodzą, że ono jeszcze żyje i działa, jak dawniej. Rosyanizatorskie zachcianki znowu występują, bo zresztą są z dawna najbardziej łatwem i popłatnem zajęciem tutejszej administracyi rządowej, wychowanej w szkole Murawjewa. Można nie być zdolnym do żadnej pracy, można być pijakiem, łapownikiem, można trwonić fundusze państwowe i handlować końmi, zarekwirowanemi dla wojska, ale skoro się jest rusyfikatorem i patryotą wedle recepty *Moskiewskich Wiedomości*, to nie ominą krzyże orderowe, pieniężne nagrody, stopnie, słowem — karyera zapewniona. Była chwila, w której czynownictwo leżało bez tchu, ale ten moment już przeminął i oto teraz znowu jak z obfitości rogu sypią się okólniki i czasowe rozporządzenia, odbierające wszelką wartość carskim manifestom. Rok temu 1-go maja pojawił się ukaz, zezwalający na używanie „miejscowych języków“ w instytucyach publicznych, ale nie rządowych. Powiedziane było w tym ukazie, że pocznie on działać w sześć miesięcy po jego wydaniu, a tymczasem władze określą w jakich wypadkach musi być używany wyłącznie język rosyjski. Termin sześciomiesięczny minął 1 go listopada, poczem zaraz rady miejskie i towarzystwa rolnicze, a także instytucye kredytowe poczęły obradować po polsku, dwory zaś jęły swoim kosztem zakładać szkółki wiejskie z językiem wykładowym miejscowego ludu, a więc polskie, litewskie i białoruskie. Czynownictwo milczało; gubernatorowie nie dawali pozwolenia, ale także nie zabraniali. Administracya państwowa udawała, że nic nie widzi. Trwało tak przez całą wiosnę. W początkach maja zaczęły najpierw tutejsze rosyjskie dzienniki szydzić na polskie obrady. *Biełaja Ruś*, będąca wileńską filią *Moskiewskich Wiedomosti*, zrobiła nawet skandal: jej reporter zaprotestował na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego przeciw polskiej mowie, której on, jako „szczery patryota rosyjski nie może strawić“. Oczywiście pokazano mu drzwi. Do petersburga wysłało czynownictwo skargę, a stamtąd wnet nakazano „stłumić polskich zarozumialców“. Pierwszy strzał padł w mińskie Towarzystwo rolnicze. Ponieważ gubernia mińska jest białoruską, przeto owo Towarzystwo powinno obradować po rosyjsku. Rada stała Towarzystwa postanowiła poddać się przemocy, ale gdy się zjechali na posiedzenie wszyscy członkowie, natychmiast pojawił się protest, oparty na słusznem rozumowaniu, że carski ukaz nie może być unieważniony przez ministra lub gubernatora. Chciano tedy obradować po polsku i po rosyjsku — jak kto umie i który z tych języków za swój uważa — ale grzecznie dano do zrozumienia, że zjazd będzie rozpędzony. Wówczas posiedzenie przerwano i Towarzystwo postanowiło nie zbierać się, dopóki rząd nie odwoła swego rozporządzenia. Zabiega oto w Petersburgu prezes tego Towarzystwa, a członek rady państwa z wyborów p. Woyniłłowicz, lecz dotąd starania jego są daremne. Tymczasem gubernator wileński hr. Tatiszczew zawiadomił prezydenta miasta, że rada miejska „jest obowiązana“ obradować po rosyjsku, chociaż już od pół roku używała tylko polskiego języka. Rada się burzy, chce się opierać, lecz otrzymuje poufne przypomnienia, że droga za Ural i do Archangielska zawsze otwarta. Wiemy o tem bez przypomnienia! W bieżącym miesiącu pojechało tą drogą pod eskortą żandarmów kilkanaście osób — nikt nie wie za co.

Zabroniono również składać się na fundusz budowy pomnika Mickiewicza w Wilnie, chociaż od stycznia płyną składki, ogłaszane w dziennikach, a komitet publicznie zastanawiał się nad projektami pomnika i nad miejscem, gdzie on ma stanąć. Zabroniono składek dlatego, że na ich zbieranie nie proszono rządu o pozwolenie. Wystosowano więc tę prośbę i otrzymano odmowę.

Naprzekór carskiemu ukazowi, kazano także zamknąć szkółki elementarne, które założyli obywatele wiejscy. Z początku nauczanie w nich odbywało się zupełnie swobodnie, potem policya wtrącała się w każdy szczegół, wreszcie pozamykano szkółki, a teraz, po kilku miesiącach, nagle spadły kary pieniężne na tych, którzy utrzymywali szkółki, i na tych, którzy posyłali do nich dziatwę. Wyrok administracyjny opiewa, że kara spada za „tajne nauczanie“ chociaż carski ukaz uznał wszelkie nauczanie za dozwolone. Obywatele zapłacili stosownie do wielkości szkółki po 50, 100 i więcej rubli grzywny; włościanie za każde dziecko, posyłane na naukę, po 70 kopiejek, po rublu, lub [illegible], słowem tyle, ile się dało wziąć; księża, którzy [illegible], zapłacili kary po 50 rubli, a nauczyciele i nauczycielki oprócz zapłaconej grzywny poszli jeszcze do policyjnego więzienia.

Nasz kraj jest barometrem, który dokładnie wskazuje, w jakiej mierze rząd czuje się panem położenia. Sądząc z jego teraźniejszego rozmachu, można mniemać, że niebawem pojawią się w urzędach pochowane przed pół rokiem tablice z drukowanem po rosyjsku słowami: „Zakazuje się mówić po polsku“.

Łudzimy się, że wszystkie te nowe zakazy są ostatniemi podrygami konającego systemu czynowniczego, lecz być może, że zapowiadają one powrót do reakcyi na wielką skalę, bo to pewnem jest, że w całej Rosyi coraz bardziej rozwija się agitacya przeciw dumie, która swym radykalizmem przeraża szlachtę rosyjską, duchowieństwo prawosławne, kupców, oficerów i czynowników.

Środki przeciw anarchizmowi.

Angielskie pisma zapowiadają, że król angielski wystąpi z wnioskiem zwołania konferencyi międzynarodowej dla ułożenia sposobów przeciw anarchizmowi. Oczywiście projekt ten powstał pod wrażeniem madryckiego wypadku, a zalecony przez króla Edwarda, z pewnością przyjęty będzie przez wszystkie rządy. Sam projekt nie jest nowy. Zaraz po zamordowaniu cesarzowej Elżbiety wystąpił z takim wnioskiem rząd włoski i popierał go nader gorliwie. Owczesny minister spraw zagranicznych admirał Canevaro sam pojechał do szwajcarskiego Berna, aby nakłonić Radę Związkową do udziału w projektowanej konferencyi. Ale Szwajcarya nie chciała ani na włos uszczuplić tej gościnności, którą okazuje politycznym zbiegom z całego świata, a przez jakieś dziwne zaślepienie wyobrażała sobie, że anarchiści należą do politycznych emigrantów. Również Anglia, ufna w doskonałość swojej policyi, oświadczyła, że zgoła nie potrzebuje brać udziału w żadnej wspólnej akcyi. Za Anglią uczyniła to samo republika północnoamerykańska. Tak usiłowania włoskie spełzły na niczem. Wkrótce potem anarchista, który z Patersonu w Stanach Zjednoczonych przybył do Szwajcaryi, a stamtąd przekradł się do niedalekiej od granicy Monzy, zamordował króla Humberta. Oburzenie było wielkie. Przypomniano sobie włoską propozycyę i natychmiast ją wykonano. W Rzymie zebrała się pierwsza konferencya antianarchiczna, ale bez udziału Anglii, Stanów Zjednoczonych i Szwajcaryi. Posiedzenia były tak tajne, że do dziś nie wiadomo, co na nich postanowiono. Jest tylko przypuszczenie, że ułożono rodzaj policyjnej konwencyi, bardzo zresztą luźnej, bo obowiązującej wyłącznie do wspólnego śledzenia anarchistów, — tylko do śledzenia ich, i to jedynie takich, co do których nie było wątpliwości, że przygotowują jakiś zamach. Po tej konferencyi udało się policyi ułożyć listę anarchistów, obejmującą 800 nazwisk. Ci ludzie byli ciągle na oku policyi i już przez to przestali być niebezpiecznymi. Lecz przybyli nowi, a że przesiadywali oni albo w amerykańskim Patersonie, albo jeszcze chętniej w Londynie, przeto nie byli znani specyalistom, zajętym wyłącznie tropieniem anarchistów. Policya londyńska wprawdzie zawiadomiła madrycką, że uplanowano zamach na króla Alfonsa i jego oblubienicę, ale z tej wiadomości nie umiano w Madrycie skorzystać, bo ani fotografii nie miano owych anarchistów, ani nawet pobieżnego rysopisu. Popełniono kilka niezręczności, ujęto ludzi niewinnych, a prawdziwy zbrodniarz byłby się wymknął, gdyby nie przypadek.

Zamach madrycki, straszne jego skutki, przekonały Anglię, że w takiej sprawie powinna iść razem z wszystkiemi państwami. Król Edward ma pierwszy wystąpić z żądaniem konferencyi międzynarodowej, która zatem będzie drugą z kolei. Zbierze się ona natychmiast po uzyskaniu zgody na nią Stanów Zjednoczonych i Szwajcaryi. Powszechnie przypuszczają, że ta zgoda nastąpi, a to dlatego, że na Szwajcaryę można wywrzeć nacisk moralny, który ona natychmiast odczuje deficytem swych kolei i stagnacyą w hotelach. Z Ameryką zaś sprawa może być postawiona w ten sposób, że rewizya okrętów będzie się odbywała bardzo ściśle, co oczywiście zaszkodzi stowarzyszeniom parowcowym i ostatecznie zniewoli rząd waszyngtoński na zgodę w sprawie zwalczania anarchizmu. Ale i tym razem projektowane są tylko środki ściśle policyjne. Mianowicie, ma być rozszerzona konwencya już istniejąca między państwami kontynentu europejskiego. Tego jednak stanowczo za mało. Wszyscy przyznają, że anarchiści się nie rodzą, ale się wykształcają na literaturze podszczuwającej do mordów i wystawiającej każdego mordercę jako bohatera. Tę literaturę można wytępić, ale nie cenzurą, nie przepisami policyjnymi, jeno zwrotem całego życia społecznego ku etyce chrześcijańskiej, a jakże o tem myśleć, kiedy przeciwnie wszystko się czyni, aby właśnie ta etyka zamarła!

Korespondencye.

Wiedeń 8 czerwca.

(*Okólnik czeskiej rady szkolnej w sprawie uczęszczania dzieci do kościoła. — Wrzawa z tego powodu w prasie liberalnej. — Otwarcie kolei alpejskich. — Konkurencya automobilów. — Nowa taryfa dla fiakrów i dorósek*).

(y). Wrzawę ogromną podnosi prasa liberalna z powodu bardzo rozumnego zarządzenia, wydanego przez czeską radę szkolną krajową. Zmierza ono do podniesienia religijno-moralnego wychowania dziatwy szkolnej, i to właśnie jest liberałom solą w oku, więc dzwonią na alarm i wołają, że czarne duchy reakcyi chcą opanować szkolnictwo w Austryi, że konstytucya jest zagrożona itp. Rozporządzenie praskiej rady szkolnej, które wywołało taką burzę, poleca zarządom szkolnym czuwać nad tem, ażeby dzieci nietylko chodziły regularnie do szkoły, lecz także, by w niedziele i święta były na wspólnych nabożeństwach w kościele. Rodzice, którzy bez ważnego powodu nie posyłają swych dzieci do kościoła, mają być za to tak samo karani, jak za nieposyłanie ich do szkoły. Nadto poleca rada szkolna w tym reskrypcie nauczycielom wykonywać ścisły nadzór nad zachowaniem się dzieci w kościele. Owóż każdy rozsądny człowiek powinien przyklasnąć temu zarządzeniu, tymczasem liberalna prasa straszy opinię publiczną widmem jakiegoś urojonego niebezpieczeństwa i pisze, że reakcyjne puszczyki chcą wykoszlawić ducha austryackiego ustawodawstwa szkolnego i z przymusu szkolnego, pod którym rozumieć należy jedynie przymus uczęszczania do szkoły, chcą zrobić przymus uczęszczania dzieci do kościoła. Spodziewać się należy, że czeska rada szkolna nie ulęknie się tej wrzawy, zainscenowanej przez żywioły nie mające właściwie najmniejszego prawa zabierania głosu w kwestyach odnoszących się do moralności chrześcijańskiej i postara się o to, ażeby zarządzenie jej było uszanowane i wykonywane.

Niebawem już oddane zostaną do użytku publicznego nowowybudowane koleje alpejskie z wyjątkiem tej części, która prowadzi przez góry Tauern. Mianowicie w lipcu nastąpi otwarcie tak zwanej kolei Pyrneńskiej, z Spital am Pyhrn do Salzthalu, tudzież linii, prowadzącej z Assling przez Gorycyę do Tryestu, we wrześniu zaś otwarte zostaną linie z Celowca do Assling i z Villach do Rosenbachu. Nowo otwarte linie kolejowe przydzielone zostaną do zakresu działania dyrekcyi kolei państwowych w Lincu, Villach i Tryeście. Jest nadzieja, że skutkiem otwarcia tych nowych kolei zwiększy się znacznie ruch turystów w austryackich krajach alpejskich.

Na terytoryum austryackiem bawią od dzisiaj uczestnicy niemieckiej konkurencyi automobilów, w której bierze udział także książę pruski Henryk, brat Wilhelma II. Cała droga, jaką odbyć mają ci automobiliści, wynosi z górą 1.600 kilometrów, wyruszyli oni bowiem z Frankfurtu nad Menem i przez Monachium, Salcburg, Linc, Insbruk wrócą napowrót do Frankfurtu. Do udziału w tej konkurencyi zgłoszono 154 automobilów, wyruszyło jednak w drogę tylko 136. W pierwszym dniu zrobiono 402 kilometrów, tj. drogę z Frankfurtu do Monachium. Po drodze pięć automobilów zaniechało dalszej jazdy z powodu rozmaitych wypadków. Koło Emskirchen wjechał automobil, prowadzony przez kontrolera Schloera z Monachium, na drzewo przydrożne, i przewrócił się, przyczem Schloer potłukł się śmiertelnie. Książę pruski Henryk przez całą drogę sam kierował automobilem i nie wypuścił z rąk hamulca. Należy on do najlepszych automobilistów w Niemczech.

Niebawem wszystkie dorożki i fiakrzy w Wiedniu zaopatrzone zostaną w taksametry, t. j. przyrządy zegarowe, wskazujące długość przebytej drogi, tudzież czas trwania jazdy, względnie czekania na gościa, który wynajął dorożkę. Nietylko wehikuły, ciągnione końmi, zaopatrzone zostaną w taksametry, ale także dorożki automobilowe, rozpowszechniające się coraz bardziej. Przez kilka miesięcy prowadzili dorożkarze zaciętą walkę z namiestnictwem w tej sprawie i, jak to mówią, rękami i nogami bronili się przeciw wprowadzeniu taksametru, uniemożliwiającego żądania od gościa wyższej opłaty, niż przepisuje taryfa.

Na zgromadzeniach dorożkarzy podnoszono nawet niektóre prawdziwie desperackie projekty odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, jak np. aby dorożkarze wiedeńscy urządzili demonstracyę tego rodzaju, by zajechali przed gmach namiestnictwa i tam zostawili bez dozoru swe wehikuły i konie, a sami poszli do Cesarza na audyencyę prosić go o łaskę, albo też, ażeby dorożkarze z żonami i dziećmi ustawili się na Mariahilferstrasse wtedy, gdy Cesarz jechać będzie z Burgu do Schönbrunnu i by padli przed nim na kolana i prosili go, aby nie dał im zrobić krzywdy. Ostatecznie jednak namiestnictwo postawiło na swojem i zaprowadza taxametry, a wraz z nimi wchodzi w życie zupełnie nowa taryfa dla dorożek, fiakrów, i automobilów. Taryfa ta jest kombinacyą opłaty za odbytą drogę i za stracony czas. Wszelkie dodatki, jak np. za jazdę do dworców kolejowych, odpadają, a tylko za większy pakunek uiszczać trzeba będzie osobną opłatę. Taksa dla jednokonnych dorożek wynosi: Za odbycie pierwszych 600 metrów drogi (choćby tylko nadpoczętych) lub za ośm minut czekania 70 halerzy, za każdych dalszych 300 metrów drogi lub 4 minuty czekania 10 halerzy. Dla fiakrów parokonnych: Za pierwszych 500 metrów drogi lub 5 minut czekania, 1 koronę 20 halerzy, za każde następne 250 metrów lub

---

62)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Na boku, przypatrując się temu energicznemu starcowi i tym mistrzowskim obrotom oddziału, stało na koniach kilku rycerzy. Na ich czele widzimy księcia Władysława Opolskiego. Nie był to mąż dyszący wojną lub skłonny do popisywania się ze swojem męstwem, ale zawsze człowiek odważny, statysta, umiejący cenić męstwo innych i dobrze to rozumiejący, że w owych czasach siła pięści jest potęgą, z którą się zawsze trzeba liczyć.

Obok księcia stał Wincenty Granowski, starosta Wielkopolski, młodszy brat Rafała, a dalej syn jego Jan, młodzieniec urodny, rokujący już swymi czynami, iż wstępować będzie w ślady swojego stryja Rafała. Obok nich spostrzegamy również Wojciecha Chmurę, który, minąwszy Vilmos, chociaż odwiedzenie go miał sobie zalecone przez biskupa Lubrańskiego, nie odpoczywając, dążył do Granowa, gdzie stanął szczęśliwie przed kilku dniami.

Tu zastał już starostę Wielkopolskiego z synem i księcia Władysława Opolczyka; listy biskupa wrocławskiego oddał marszałkowi, który zamknął się zaraz na naradę z bratem i księciem Władysławem, a kiedy po długiej rozmowie wyszedł z komory, przywołał do siebie Chmurę i rzekł:

— Mój Wojciechu, stary towarzyszu nie jednej mojej wyprawy, musiały ci się kości dobrze roztrząść, kiedy z Budzynia zdołałeś przejechać Tatry i przybyć do Granowa w dziesięć dni. Odpocznij te az mój stary. Biskup Lubrański będzie kontent z twojego pośpiechu, napiszę mu o tem.

Chmura nie był jednak z siebie zadowolonym, niedokładnie wypełnił polecone sobie poselstwo, dlatego kłaniając się marszałkowi do kolan, odrzekł:

— Straszne mam zmartwienie na wątrobie i nie wiem, jak mi stanąć przed Jego Miłością, bo źle wypełniłem jego polecenia.

— Cóż znowu? przecież nie kosterzyłeś się po karczmach, a z Budzynia do Granowa niktby prędzej dotrzeć nie potrafił.

— Bogiem mi, że starałem się spieszyć, ile mi sił starczyło, ale ksiądz biskup rozkazał mi jechać przez stare Barczy i doręczyć listy Jaśkowi z Żarnowa i Römerowi kasztelanowi. Na drodze popasając, spotkałem szlachcica jakiegoś, mianował się Nałęczem, zaczęliśmy rozmawiać i od niego dowiedziałem się, że w Vilmos już są napowrót Węgrzy, a nasi wyjechali z królewnami. Ja, baran, uwierzyłem szczekaczowi, a że do Vilmos jadąc, trzeba było nadłożyć kilkanaście mil, opuściłem je i przybyłem do Granowa, nie oddawszy poruczonych mi listów. Tymczasem przekonałem się już na tej stronie Tatrów, że ten pijany szlachcic nagadał mi bajek, bo nikt z Vilmos z naszych się nie ruszał.... Co ją teraz biedny będę robił?

Marszałek na chwilę zamyślił się.

— Trochęć, co prawda, waszmość pokpiłeś głowę, ale i koń ma cztery nogi a potknie się, toż i człowiekowi zdarzy się omylić, Zresztą nic się tak strasznego nie stało; listy, które wiozłeś waszmość, tyczyły się głównie mnie, a ja je odebrałem w czasie. Naprawimy to wszystko; waszmość trochę odpoczniesz i wysmarujesz kości, a ja natychmiast wyprawię umyślnego do Barczy do starego Jaśka i Römera z wezwaniem, żeby tu z nich który przyjechał, a wtedy wszystko się załatwi jak Bóg przykazał, boć to tam jeden jest interes do nich i do mnie. Bądź waszmość spokojny.

Chmura powtórnie pokłonił się marszałkowi, oddał list biskupa Lubrańskiego, pisany do Jaśka z Żarnowa — i w godzinę widział umyślnego posłańca pędzącego na koniu w towarzystwie luzaka do Barczy. Wiemy już, że listy szczęśliwie tam doszły i że wskutek nich Römer miał wyjechać nawet bez pożegnania z Jadwigą, ażeby nie ranić jej czułości. Prosił tylko Jaśka, żeby oświadczył obydwom siostrom, iż w ich interesie udaje się do Polski, że ma nadzieję wkrótce powrócić i przywieźć dobre wiadomości.

Ale rano dnia następnego, kiedy już siedział na koniu i cicho starał się przejechać około okien królewien, niespodziewanie drzwi się uchyliły i na progu ich stanęła Jadwiga cała w bieli.

— Jedziesz Zdzisławie — wyrzekła szybko — jedziesz i nawet się ze mną nie pożegnasz?

Römer zeskoczył z konia i kornie pochylił się do kolan Jadzi.

Ta położyła rękę na jego głowie i wpatrując się w bladą jeszcze twarz rycerza, cicho wyszeptała:

— Na wojnę jedziesz?

— Nie, jadę tylko do Granowskiego marszałka, ażeby z nim i innymi panami oprzeć się niesprawiedliwości i stanąć w obronie prawdy.

— Więc nie grozi ci w tej wycieczce żadne niebezpieczeństw?

— Żadne. Odebrałem listy od marszałka. Domyślam się, że one dotyczą ważnych spraw, jadę więc ofiarować swoje ramie dla dobrej sprawy.

— Jedź z Bogiem, gdzie cię wzywa obowiązek, ale pamiętaj, że tu zostaje ktoś, co tęskni za tobą i codzień z wieży zamkowej wypatrywać będzie twego powrotu.

— Lotem ptaka do was powrócę.

— Weź ten obrazek odemnie, wizerunek mojej patronki i módl się codziennie do niej.

— Nie zaniedbam tego nigdy uczynić.

Römer ucałował z uszanowaniem rączkę, która zsunąwszy się z jego włosów, zawisła przy ustach i zaczem miał czas coś jeszcze dodać, biała postać zniknęła, a drzwi pocichu zamknęły się za nią.

Wskoczył na swojego rumaka, schował starannie dany sobie obrazek i ruszył w drogę, ale obejrzawszy się dostrzegł, że okienko jest uchylone i biała chustka w niem powiewa.

— Bóg z tobą, poczciwe dziecię — wyszeptał i przejechał bramę zamkową, która ukryła przed jego oczami ukochaną postać.

Bez względu na stan swojego zdrowia spiesznie przebył Tatry, w kilka dni przeprawił się przez Wisłę i bez żadnego przypadku, dotarł do rezydencyi Rafała Granowskiego, właśnie w chwili, kiedy Marszałek exercytował swoje wojsko, a rycerze, przypatrując mu się, podziwiali je.

Niespodzianie rozległ się róg strażnika stojącego na warcie, donosząc o zbliżeniu się gościa.

Marszałek zatrzymał konia i wszyscy zwrócili wzrok ku bramie wjazdowej, która w tej chwili się otworzyła, przepuszczając najpierwej rycerza, a za nim dwóch luzaków.

— Ktoś z daleka — przemówił marszałek; — szkapy pomęczone, ale dobre.

Tymczasem nowoprzybyły, spostrzegłszy oddział uszykowanych żołnierzy i niedaleko od nich gromadkę rycerzy, zsiadł z konia, widocznie z wielką trudnością i pomału zbliżył się do oczekujących go osób, a widząc, że go nie poznają, rzekł:

— Jestem Römer, kasztelan sieradzki, gotowy na usługi Waszej Wysokości, panie Marszałku. Czołem Miłościwym dobrodziejom. — To mówiąc, pokłonił się stojącym panom.

— Ależ dobrze Waszmość robisz, prezentując nam się, odezwał się gospodarz domu — bo chociaż się dawno znamy, ale widzę Waszmości tak wyblichowanym, że z trudem bym mógł poznać dzielnego Kasztelana Sieradzkiego.

— Choróbsko to tak mnie wyblichowało.

— Samo z siebie?

— Ej gdzie tam — ostrze topora węgierskiego zagrzęzło mi w piersiach.

— Topora — powiadasz Waszmość — topora! w batalii jakiej?

— Nie, w pojedynku.

— Na topory! to nie rycerska broń!

— Nie umiałem się też zasłonić i srogo za to odpokutowałem.

Marszałek dał znak, żeby zaprzestano dalszych obrotów, a zwracając się do Römera, rzekł:

— Proszę Waszmości panie Kasztelanie pod moją ubogą strzechę. Jesteś Waszmość bardzo zmęczony podróżą i raną, wydychaj się trochę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

2¼ minut czekania 10 halerzy. Dla automobilów: Za pierwszych 600 metrów drogi lub 8 minut czekania 2 korony, za każde następne 300 metrów drogi lub 4 minuty czekania 20 halerzy. Opłaty te obowiązują w porze od 6 rano do 11 w nocy. W godzinach nocnych od 11 do 6 rano taryfa będzie mniej więcej o 50% wyższa.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów przy obradach nad nowelą przemysłową, generalny referent komisyi przemysłowej dr. Małachowski podnosił konieczność reformy przemysłowej, uznanej zresztą oddawna i jednogłośnie przez Izbę posłów i Izbę panów. Chodzi o to, aby podnieść rękodzieła bez szkody dla innych stanów. Dyferencye jednak w tej sprawie są tak znaczne, że mimo usiłowań komisyi, nie można było ich usunąć. Zapatrywanie na tę sprawę streszcza się w dwóch kierunkach. Prąd liberalny widzi w zupełnie wolnej konkurencyi jedyny sposób podniesienia stanu rękodzielniczego. Drugi kierunek upatruje przyczynę wadliwości właśnie w tem, że każdemu bez dowodu uzdolnienia i odpowiedniego wykształcenia wolno się zajmować rękodziełem. Prace komisyi nad reformą były tembardziej utrudnione, że komisarz rządowy w wielu punktach groził odmową sankcyi. Musiano utworzyć komitet referentów, który po długich rokowaniach z rządem doprowadził do porozumienia niemal we wszystkich punktach. Projekt przeto jest kompromisem.

Zwalczany z wielu stron dowód uzdolnienia komisya traktuje właściwie tylko jako wykształcenie fachowe. Trzeba tutaj wziąć także pod uwagę stosunek do Węgier, które się gotują do konkurencyi z nami. Następnie mówca omawiał postanowienia o obowiązkowym egzaminie terminatorskim. Organizacya związkowa zostanie wzmocniona i pogłębiona, a będą też zaprowadzone związki przymusowe do pewnych funkcyj urzędowych. Organizacya związkowa służyć będzie władzom jako przyboczna rada przemysłowa. Majsterskie kasy chorych zostaną zaprowadzone i odpowiednio zorganizowane. Koncentracya wszystkich agend w trzeciej instancyi w ministerstwie handlu zostanie ustawodawczo unormowana.

Błędnem byłoby wprawdzie mniemanie, że zmiana ustawy jest *alfą* i *omegą* przyszłości rękodzielnictwa, potrzeba jednak zwrócić uwagę czynników powołanych, że współdziałanie państwa w interesach rękodzielnictwa jest nieodzownie potrzebne, szczególnie w kwestyi podatkowej i kwestyi państwowej subwencyi. (Żywe oklaski — mówca odbiera gratulacye).

W generalnej dyskusyi nad tą sprawą, jaka się następnie rozpoczęła, zabierali głos pp. Böheim i Kratochwil, poczem dyskusyę przerwano.

Pod koniec posiedzeni poseł Hofer (Wszechniemiec) w zapytaniu do prezydenta poruszył sprawę posła Wilka. Mianowicie zwrócił uwagę na proces prasowy posła Wilka przeciw xiędzu Szpondrowi, i na to, że X. Szponder został uwolniony. Przyjąć zatem należy, że zarzuty przeciw posłowi Wilkowi zostały udowodnione. Prezydyum Izby wprawdzie nie może nic innego uczynić, jak oczekiwać żądania sądu o wydanie posła Wilka i nie udzielać mu poparcia. Jednakże mówca z ubolewaniem stwierdza, że chociaż Koło polskie wykluczyło posła Wilka, znajdują się jeszcze posłowie, którzy podpisują jego interpelacye, a mówca wylicza cały szereg nazwisk, które jeszcze w ostatnich dniach położono na interpelacyach Wilka. Mówca przeto zwraca się do prezydenta z zapytaniem, czy skłonny jest odnieść się do sądu z wezwaniem, ażeby zażądał wydania posła Wilka.

Wiceprezydent dr. Kaiser odpowiedział, że prezydyum zastanowi się nad tą sprawą.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne we wtorek.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej podał przewodniczący Ploj do wiadomości, że wybór prezesa usunięto z porządku dziennego, ponieważ Izba posłów nie dokonała jeszcze wyborów uzupełniających do komisyj.

Następnie zabrał głos prezes gabinetu baron Beck i wskazał, że komisya ma doniosłe zadanie polityczne do spełnienia. Przypomina, co już w Izbie posłów oświadczył, że pozostanie przy dotychczasowych podstawach praw wyborczych jest niemożliwe. Materyał, składający się z przedłożeń rządu i propozycyj ks. Hohenlohego, tworzy podstawę do obrad komisyi, która ma wyrzec rozstrzygające słowo. Nie można nawet przypuścić, aby rząd zmodyfikował przedłożenie rządowe lub nowe czynił propozycye, gdyż to równałoby się opóźnieniu całej sprawy. Rząd sądzi, że tylko wówczas, gdy komisya rozpocznie niezwłocznie merytoryczne obrady, może nastąpić szybkie załatwienie tej kwestyi i wszelkie opóźnienie będzie wykluczone. Że w komisyi wyłoni się cały szereg wniosków, to z góry jest do przewidzenia. Rząd nie będzie czynił trudności przyjęciu propozycyj ze zmianami, jeżeli one będą tworzyły drogę do porozumienia między stronnictwami i przyczynią się do przyjścia do skutku wielkiego dzieła reformy.

Ze strony rządu starań w tej mierze nie braknie. Dotychczasowa dyskusya już rozproszyła obawy, powstałe w pierwszej chwili. Reforma ta u nas większą może przynieść korzyść, niż gdzieindziej, gdyż zmusza narodowe stronnictwa do porozumienia, a tem samem toruje drogę do zgody i później można oczekiwać porozumienia także co do innych spraw. Jestem stanowczo zapatrywania, że walka o prawo wyborcze niebawem będzie musiała być zakończona, jeżeli nasze życie ekonomiczne ma być uzdrowione. Dlatego mogę tylko panów prosić: postępujcie w łączności z nami i nie opóźniajcie tego zadania, od którego spełnienia zależy koncentracya sił narodowych, zdrowy parlament i zjednoczona Austrya. W sprawie formalnego postępowania według zapatrywań rządu należałoby rozpocząć natychmiast w myśl zapadłej już uchwały — dyskusyę szczegółową. Rząd wszystko uczyni, aby z przed dzieła reformy wyborczej usunąć istniejące jeszcze przeszkody i dzieło to do końca doprowadzić. (Oklaski).

P. Stein oświadczył, że deklaracya prezydenta ministrów nie zadowala go. Propozycye Hohenlohego, które rząd obecny popiera, oznaczały dalsze pogorszenie położenia Niemców. Mówca zapytuje, czy rząd obiecał Słowianom na przypadek przyjęcia reformy wyborczej koncesye w sprawie wewnętrznego języka urzędowego i czy rząd zamierza wnieść projekt ustawy w sprawie wyodrębnienia Galicyi.

P. Löcher proponuje, aby wraz z przychodzącym pod obrady §. 6 ogólną liczbę mandatów ustanowiono na 496, zamiast 495, mianowicie dlatego, aby jeden mandat dodano Niemcom w Krainie.

P. Abrahamowicz zaznacza, że komisya nie zasługuje na zarzut opieszałości; przez podobne twierdzenie szerzy się niezadowolenie między ludem.

P. Stürgkh wnosi, aby przy § 6 obradować według krajów koronnych nad kwestyą podziału okręgów i łącznie z tem nad liczbą mandatów, dla poszczególnych krajów.

Poseł Adler proponuje, aby rozpocząć obrady od Galicyi, ponieważ brak jeszcze materyału co do Czech i aby następnie obradować nad liczbą mandatów i podziałem na okręgi wyborcze.

P. Onciul wnosi, aby zasadniczo głosować nad rozdziałem mandatów na poszczególne kraje, a w ich granicach na poszczególne narodowości.

Pierwszą część tego wniosku odrzucono 19 głosami przeciw 18, wobec czego odpadło głosowanie nad resztą wniosku Onciula. Przyjęto wniosek Stürgkha.

W sprawie wniosku Adlera co do Galicyi, oświadcza Abrahamowicz, że byłoby wskazane postępować według porządku przedłożenia rządowego. Dr. Adler sądzi wprawdzie, że pierwsze miejsce przysługuje Polakom, ci jednak za to pierwszeństwo dziękują i proponują rozpoczęcie dyskusyi od Dalmacyi.

Wniosek Adlera odrzucono.

Na wniosek Ploja uchwalono odbyć następne posiedzenie we wtorek o godzinie 5 popołudniu z porządkiem dziennym: 1) ewentualny wybór przewodniczącego, 2) szczegółowa dyskusya nad § 6.

Wiedeń. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby panów zabrał głos wiceprezydent ks. Auersperg i wyraził oburzenie z powodu zamachu w Madrycie, oraz zadowolenie z powodu szczęśliwego ocalenia królestwa hiszpańskich i arcyks. Franciszka Ferdynanda.

Po przedstawieniu się gabinetu zabrał głos prezydent ministrów Beck, prosząc na wstępie o poparcie dla rządu, który ze względu na swój skład i w tej Izbie może mieć pretensyę do nazwy rządu parlamentarnego, gdyż nie wyszedł z jednostronnej większości parlamentarnej, ale jednoczy w sobie wszystkie stronnictwa i narodowości i daje rękojmię trwałości, zarazem zaś tworzy małą konferencyę ugodową w permanencyi, gotów jest więc poprzeć dzieło narodowościowego pokoju.

Prezydent ministrów podnosi konieczność przeprowadzenia sprawiedliwej reformy wyborczej, występuje przeciw twierdzeniu, jakoby przez powszechne prawo wyborcze parlament miał zostać zradykalisowanym; zdaniem mówcy będą tylko radykalne żywioły sparlamentaryzowane. Mówca przytacza przykłady z obcych państw. Następnie przechodzi do sprawy węgierskiej, a wskazując na złożone przez siebie w tej sprawie oświadczenie w Izbie poselskiej, wywodzi, że zapatrywanie Węgrów w kwestyi samodzielnej węgierskiej taryfy celnej nie jest w zgodzie z wzajemnością, ustanowioną przez ustawę z roku 1889. Uchwalenie samodzielnej węgierskiej taryfy celnej z mocą obowiązującą przed końcem roku 1907 byłoby naruszeniem wzajemności.

W dalszym ciągu swej mowy oświadczył bar. Beck, że nie ma wprawdzie wspólności obszaru celnego, ale jest wspólność ceł, t. j. dochodów celnych. (Wesołość. Głosy: bardzo słusznie!). I taka wspólność w myśl ustawy ma być utrzymaną do r. 1907. Z poczynionych doświadczeń wynika niewątpliwie, iż dotychczasowy stan ciągłych przesileń ugodowych z wszystkiemi smutnemi następstwami nie może być utrzymany. (Potakiwania). Powszechnem jest przekonanie, że leży w obustronnym interesie, aby stworzyć zupełnie jasną sytuacyę. (Potakiwania)! Przy obustronnej dobrej woli możliwem będzie dojść do zadowalającego obie strony ukształtowania stosunków politycznych i ekonomicznych, lecz musi się stworzyć zorganizowany pokój, a nie dwuznaczny pakt, którego treść i sens miałyby podlegać dowolnej interpretacyi. Sytuacye przymusowe muszą raz na zawsze ustać. (Potakiwania).

Izba panów z pewnością uzna, że gabinet ten oznacza rękojmię narodowych praw wszystkich ludów. Gabinet ten, utworzony z przedstawicieli wielkich stronnictw, może mieć tylko cele, możliwe do osiągnięcia na drogach ogólno-austryackich. W tem leży gwarancya, że rząd z intencyami Izby panów będzie w zgodzie. (Oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad ustawą o rejonowaniu buraków. — Referent Vohanka zaleca do przyjęcia poprawki, poczynione przez komisyę Izby panów w ustawie, uchwalonej już przez Izbę posłów. Minister Klein oświadczył się przeciw tym poprawkom, Plener za ich przyjęciem. — W końcu ustawę przyjęto w myśl wniosków Izby panów.

W dyskusyi nad ubezpieczeniem urzędników prywatnych wygłosił hr. Leon Piniński dłuższą mowę, poczem po oświadczeniu ministra spraw wewnętrznych Bienertha i tę ustawę przyjęto w brzmieniu proponowanem przez komisyę Izby panów.

Wiedeń. W dyskusyi nad ustawą o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, przemawiał hr. Piniński i oświadczył, że z wielką sympatyą wita to doniosłe dzieło i będzie głosował za przyjęciem ustawy bez zmiany, jednakże nie z tej przyczyny, jakoby był przekonany, iż ta ustawa jest zupełnie dobrą, przeciwnie, ma wątpliwości, czy w obradach komisyjnych ustawę rzeczywiście na lepsze zmieniono lub czy w niektórych kierunkach uchwały Izby posłów nie były lepsze. Szczególnie granica dochodów, podlegających ubezpieczeniu, ustanowiona przez Izbę posłów na 600 koron, była mówcy sympatyczniejszą, aniżeli uchwalona przez Izbę panów granica 900 koron. Mówca wie jednakże dobrze, że w obecnej chwili trudno byłoby przeprowadzić poprawki; zresztą z przyjęciem tego rodzaju wniosków byłoby połączone odesłanie ustawy do Izby posłów, co w obecnej porze byłoby równoznaczne z zupełnem jej pogrzebaniem, gdyż Izba posłów w obecnej sesyi nie byłaby więcej w możności ustawy tej załatwić. Przemysł i wielka własność są świadome, że ustawa ta przyniesie im więcej przykrości, niż korzyści, lecz sądzę, że w interesie sprawiedliwości społecznej i podniesienia stanu urzędników prywatnych powinny zgodzić się na te nowe ciężary.

Ustawa niniejsza w praktyce ma jak największe znaczenie dla całego stanu urzędników prywatnych, gdyż nietylko materyalnie, ale kulturalnie i społecznie stawia tych urzędników na wyższym szczeblu. Już teraz osobniki, wyżej rozwinięte umysłowo, poświęcają się pracy urzędnika prywatnego, a po wejściu ustawy w życie nastąpi to jeszcze w wyższym stopniu. Szczególnie dla Galicyi będzie to miało bardzo wielkie znaczenie, ponieważ panuje tam pewna hyperprodukcya urzędników w służbie publicznej, podczas gdy kraj cierpi na brak urzędników w służbie prywatnej. Nie wynika to stąd, jakoby młodzież galicyjska nie miała dostatecznej energii, ale stąd, że stanowisko urzędnika prywatnego jeszcze obecnie ma niektóre ujemne strony. Najważniejsza z nich ma być usunięta przez tę ustawę, ponieważ usuwa ona zupełnie niepewną przyszłość na wypadek starości lub niezdolności do pracy, oraz niepewność co do losu wdów i sierót. Dziś wogóle urzędnik o średnich dochodach nie może odkładać na cele zabezpieczenia sobie bytu w razie braku zajęcia, a ta właśnie okoliczność odstrasza wiele świetnych sił od poświęcenia się zawodowi urzędnika prywatnego. Naturalnem jest więc, że państwo jako pośrednik obejmuje rolę oszczędzającego i przy pomocy obu stron zbiera fundusz, zapewniający przyszłość urzędnikom prywatnym.

Mówca zauważa, że nie wie, czy w każdym kierunku obrano w tej ustawie trafną drogę, jest jednak przekonania, że ustawa w każdym razie powinna być przyjęta. Jeżeli w praktyce okaże się potrzeba poprawek, będzie łatwiej je później przedsięwziąć, aniżeli teraz. Przy tej sposobności pragnie też mówca wskazać na niezadowolenie pracodawców. Stosunki rolnictwa i przemysłu są tego rodzaju, że nowe obciążenie wyrządziłoby im dotkliwą szkodę, gdyby wyszło po za pewne granice. Mówca stoi na stanowisku, że każdy nowy ciężar musi być zaprowadzany tylko stopniowo, z pewną ostrożnością. Trzeba i z tem się liczyć, że nasz sąsiad, Węgry, nie śpieszą się z taką ustawą, która pociąga za sobą obciążenie przemysłu, a ponieważ nasz przemysł musi być zawsze zdolny do konkurencyi z węgierskim, zbyt wielkie obciążenie naszego przemysłu nie byłoby korzystne. Mówca dochodzi do wyniku, że każdy rzeczywisty przyjaciel tej wielkiej idei musi ustawę przyjąć taką, jaka jest. Zwracając się do rządu prosi mówca, aby rząd wszystko uczynił celem usunięcia trudności, któreby pociągnęły za sobą zwłokę w przeprowadzeniu ustawy. Najlepiej, gdyby Izba posłów zgodziła się na wszystkie poprawki poczynione przez Izbę panów. W tym kierunku mógłby rząd wiele zdziałać. Dla przyjęcia tego rodzaju praktycznej ustawy, nie mającej politycznego znaczenia, właśnie miodowe miesiące nowego rządu są bardzo korzystne. Jeżeli tu mówię o miodowych miesiącach, to pragnę podnieść, że każdy rząd ma miodowe miesiące, ale rządowi, który ma za zadanie sprowadzenie porozumienia narodowościowego życzę lat miodowych. Co prawda wobec doświadczeń w tym kierunku musimy być pesymistami. Mówca zakończył uwagą, że byłoby pożądane, aby Izba posłów dalej trwała w chęci do pracy i w życzliwości, jaką objawiła właśnie wobec tej ustawy. Trzeba, by Izba ta ze swej strony wszystko uczyniła, aby załatwić definitywnie ważną sprawę ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Wiedeń. Biuro korespondencyjne zostało upoważnione do jak najbardziej stanowczego zaprzeczenia doniesieniu *Lidove Noviny*, jakoby zaraz na pierwszem posiedzeniu nowego gabinetu wybuchły różnice w kwestyi ustawodawczej ochrony rozdziału okręgów wyborczych, gdyż o tej sprawie na posiedzeniu ani słowem nie wspomniano.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się konferencya członków delegacyi prawicy, która desygnowała posła Abrahamowicza na wiceprezesa delegacyi austryackiej. *Polnische Correspondenz* donosi, że do komisyi budżetowej delegacyi austryackiej z Polaków wejdą: p. Bobrzyński, dr. Dulęba i dr. Kozłowski; do komisyi petycyjnej X. Pastor.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W dumie wniesioną została interpelacya łomżyńskiego posła Chrystowskiego w sprawie losu aresztowanych w Warszawie młodzieńców: Czesława Dolińskiego i Wacława Malarskiego i oddanie ich pod sąd wojenny za lekkie zranienie inspektora szkół warszawskich, Jankowskiego.

W interpelacyi swojej podnosi on, że obu tych młodzieńców pociągnięto do odpowiedzialności i w drodze administracyjnej i w drodze sądowej; dopiero sam Skałłon, któremu posłano dochodzenia śledcze, orzekł, iż przeciw obwinionym należy wdrożyć dochodzenie karne w zwykłej drodze o pobicie urzędnika z powodu działalności służbowej.

Sprawę skierowano do sędziego śledczego rewiru, który zażądał po 200 rubli kaucyi od każdego z obwinionych. Rodzina nazajutrz kaucyę złożyła; lecz sędzia śledczy odroczył uwolnienie chłopców, wskutek nowego zarządzenia prokuratora i postanowił zatrzymać podsądnych nadal w więzieniu. Po rozpoczęciu wreszcie śledztwa i wygotowaniu aktu oskarżenia przez prokuratora, zażądał Skałłon zakomunikowania sobie sprawy i wbrew pierwotnej decyzyi, skierował ją do sądu wojennego.

Prokurator zakwalifikował czyn obu małoletnich jako „napaść zbrojną“, mimo, że mieli tylko cienkie laski, i jako „usiłowanie zabójstwa“ (nie znaleziono przy nich żadnej broni, nawet scyzoryków), oskarżając ich o zbrodnię z artykułu 279 ks. XXII z. p. woj. grożącego karą śmierci.

Przez ten czas czterech już miesięcy więzienia na Pawiaku popadł Doliński w groźny rozstrój umysłowy z widocznemi objawami obłąkania. Nie pomogły żadne przedstawienia, ani starania. Pozostawiono go nadal w więzieniu, doręczono akt oskarżenia i oddano pod sąd wojenny. Tu obrońcy zażądali zbadania lekarskiego, lecz sąd wojenny i tego odmówił, utrzymując, iż nie ma ku temu powodów. Dopiero na ponowne ich żądanie zawiadomiono o tej decyzyi prokuratora generalnego i generał-gubernatora, wyznaczono ekspertyzę lekarską, a na odbytej rozprawie sądu wojennego postanowiono skierować sprawę do sądu cywilnego dla zadecydowania o stanie umysłowym Dolińskiego.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu dumy rząd odpowiedział na interpelacyę co do ogłaszanych przez *Prawitelstwiennyj Wiestnik* telegramów przeciw zniesieniu kary śmierci. Z tego powodu usunięto na bok dyskusyę agrarną. Wielu posłów, szczególnie posłowie robotniczy, atakowali bardzo gwałtownie rząd. Poseł Aładin wyraził się, że duma i rząd stoją naprzeciw siebie jak dwaj wrogowie, z których jeden ustąpić musi. Prezydent za te słowa przywołuje go do porządku. Między posłami umiarkowanymi a radykalnymi przyszło do żywej wymiany słów. Niektórzy posłowie żądali zwołania konstytuanty. Posłowie Rodziczew i Lednicki domagali się ścisłego przestrzegania życia konstytucyjnego, w przeciwnym bowiem razie monarcha zostanie wciągnięty do rewolucyi. Po dłuższej dyskusyi przyjęto na wniosek Nabokowa następujący porządek dzienny: „Ze względu, że cały naród żąda zniesienia kary śmierci, ze względu, że na przyszłość wykonywanie wyroków śmierci uważane będzie nie za wymiar sprawiedliwości, ale za zwykłe morderstwo, duma przechodzi do porządku dziennego“.

Mały felljeton.

Przy tobie.

Nim zwiędną bzy, nim miną sny,
Nim w żyłach zziębnie krew,
My w dłoni dłoń, przy skroni skroń,
Miłości nućmy śpiew.

Precz z serca żal! Hej, płyńmy w dal,
W dal barwną marzeń, złud,
Dziś z rajskich bram spływa ku nam
Miłość — ten cudów cud.

Wśród wonnych drzew — słowika śpiew,
Srebrzysty księżyc lśni —
Zawrotna toń... ta noc... ta woń...
A serce śni i śni...

Jesieni szron snom niesie zgon.
Żyć, dniem dzisiejszym, żyć!
Gdy młodość, czar, gdy we krwi żar
Pić roskosz życia, pić!

J.

KRONIKA.

Lwów, 9 czerwca.

Telegram ministra Korytowskiego. Prez. miasta Krakowa wysłał był do obu ministrów rodaków telegramy z życzeniami. Od ministra skarbu otrzymał następującą odpowiedź:

„Życzenia miasta Krakowa wielce mnie uradowały. Dziękuję serdecznie i proszę wierzyć w szczerą moją życzliwość dla drogiego nam wszystkim Krakowa. *Korytowski.*

Minister Pacak, zasiadający teraz w gabinecie, jako mąż zaufania Czechów, był 1868 r. skazany za zdradę stanu na 10 lat ciężkiego więzienia, z których 8 lata odsiedział.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Jana Szymeczka ze Skawiny do Białej, Jana Parucha z Czarnego Dunajca do Skawiny. Nadał posady adjunktów: Józefowi Młodzianowskiemu w Przeworsku, drowi Hilaremu Hubaczkowi w Chrzanowie, zamianował adjunktami auskultantów: dra Ernesta Truskolaskiego w Białej, dra Bronisława Krzyżanowskiego w Tuchowie, dra Tadeusza Dziurzyńskiego w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Eustachego Gaertnera w Pilźnie, dra Zdzisława Lubomęskiego w Gorlicach, Jana Zgórniaka w okręgu krakowskiego wyższego sądu kraj. dra Stanisława Maletę w Czarnym Dunajcu.

Koleje lokalne w Galicyi. Z Wiednia donoszą, że u prezydyum i u kilku członków Koła polskiego była wczoraj deputacya miasta Gorlic i powiatu gorlickiego z prośbą o poparcie budowy kolei Gorlice Konieczna.

Stulecie gimnazyum brzeżańskiego. W uzupełnieniu sprawozdania z uroczystości gimnazyalnej w Brzeżanach, podanego przez nas wczoraj, nadmieniamy, iż w powodzi telegramów, które z różnych stron nadesłano z okazyi tej uroczystości, nadszedł również telegram od Najjaśniejszego Pana, od p. Ministra oświaty, p. Namiestnika, Xiędza Arcybiskupa Bilczewskiego i p. Marszałka krajowego. Telegramy nadesłały również wszystkie polskie gimnazya i szkoły realne.

Ślub. W kościele OO. Zmartwychwstańców we Lwowie odbył się dziś ślub panny Stefanii Golczewskiej z panem Tadeuszem Zagórskim, rewidentem namiestnictwa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Karola Łępkowskiego, właściciela dóbr w Zasławiu, na prezesa Rady powiatowej w Sanoku.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie na posadę rządcy tego zakładu. Roczna płaca 2520 kor., wolne mieszkanie, opał i światło, oraz relutum za wikt w kwocie 816 kor. rocznie. Podania należy wnosić do Wydziału Krajowego, na ręce dyrekcyi zakładu w Kulparkowie, do 30 czerwca. — Dyrekcya Zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie, na posadę dozorcy więźniów. Podania do 10 lipca.

Wylewy w Galicyi. Oprócz wymienionych już wczoraj, ucierpiało jeszcze wiele miejscowości w kraju naszym z powodu wylewu rzek. Do najbardziej tą klęską dotkniętych należą między innymi Gorlice, gdzie Ropa zalała całą dzielnicę zwaną Zawodzie, położoną nad samym brzegiem rzeki. Grunta orne, ogrody, targowica miejska wszystko stało pod wodą, która wdarła się też do wielu domów, zerwała podłogi i unosiła je wraz ze sprzętami domowymi. W dodatku katastrofa zaskoczyła ludzi w nocy i to niespodzianie, gdyż jeszcze późnym wieczorem stan wody w Ropie nie budził obaw. To też przebudzeni ze snu uciekali z domów w największej panice, otoczeni dokoła jakby jeziorem. Na niektórych ulicach woda stała tak wysoko, że nawet końmi nie można było przez nie przejechać. Ogrody, pola, park miejski, wszystko zamulone i kompletnie zniszczone. Szkody mają być ogromne.

W Nowym Sączu Dunajec zalał przedmieście Wulki, a rzeczka Kamienica przedmieście Załubińce, tak, że komunikacyę musiano utrzymywać tylko tratwami.

Z powodu wylewu Raby, zalana była miejscowość Lubień koło Myślenic. Woda zalała wielką ilość drzewa opałowego. Łomnica, Siwka i Kropiwnik wystąpiły z brzegów i zalały część Kałusza i wszystkie wsie okoliczne. Woda dostała się do salin kałuskich. Z powodu wylewu Soły, niżej położone dzielnice Oświęcimia stały pod wodą. Obie Bystrzyce zalały niżej położone pola koło Stanisławowa.

W Kołomyjskiem wezbrały wszystkie potoki, a między nimi ów Czarny Potok, który przed kilku laty spowodował pod Turką tak straszną katastrofę kolejową, i zalały wszystkie przedmiejskie ulice Kołomyi. Woda wciskała się do domów, niszczyła i unosiła sprzęty. Okoliczne pola niżej położone, jak również i ogrody zamulone.

Dziś ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości, że woda na rzekach zwolna opada. O ile więc nie spadłyby dziś czy jutro ulewne deszcze, możnaby uważać klęskę powodzi za wstrzymaną. Niemniej jednak zrządzone już dotychczas przez wylew szkody, są, zwłaszcza w niektórych powiatach, olbrzymie.

Namiestnik wyjechał wczoraj w okolice dotknięte klęską powodzi. Zwiedził przed południem Maryampol i Wodniki, ze Stanisławowa pojechał powozem do stojących pod wodą Podpieczar, a stamtąd do Halicza.

Zamach samobójczy. Z Przemyśla donoszą, że w tamtejszym hotelu Royal usiłował sobie odebrać życie dwoma wystrzałami skierowanemi w skroń, 27-letni Antoni Diłaj, były dyetaryusz sądowy w Mościskach. Powodem zamachu samobójczego były: nieszczęśliwa miłość i brak środków do życia.

Skarga na rakarzy miejskich. Od paru poważnych obywateli naszego miasta otrzymaliśmy skargi na rakarzy miejskich, że obowiązki swoje spełniają często w sposób godzien nagany. Chcąc naprzykład schwycić psa nie uważają na przechodniów, lecz biegnąc potrącają ich, przewracają dzieci i t. p. A jak jeden ze wspomnianych wyżej obywateli twierdzi, nie przerywają swego zajęcia nawet wówczas gdy xiądz z Panem Bogiem dąży do chorego. Możeby Magistrat, jako przełożona władza, pouczył rakarzy, aby obowiązki swoje spełniali w jakiś mniej rażący sposób.

Festyn na rzecz kolonii Rymanowskiej zapowiada komitet na niedzielę w parku Stryjskim, jeżeli będzie pogoda. Ponieważ komitet ten bardzo potrzebuje pieniędzy, gdyż liczba dziewcząt chorych, które wysłać na kolonie potrzeba jest olbrzymia, przeto wszyscy ludzie dobrej woli zechcą pośpieszyć z ofiarami pieniężnemi lub fantami na rzecz tej instytucyi.

Edward Hartmann, autor wielu dzieł z zakresu filozofii i estetyki, z pomiędzy których najbardziej znanem i cenionem jest *„Die Philosophie des Unbewussten,“* zmarł w Grosslichterfelde pod Berlinem w 64 roku życia.

Reforma cerkwi prawosławnej. *Kraj* donosi: Gotuje się w kościele rosyjskim rzecz wielka — zwołanie w Moskwie soboru duchownego, mającego kościół ten zreformować i odrodzić. Odbywają się już sesye przedwstępne osobnej komisyi soborowej, na których rozprawia się o warunkach zwołania i o regulaminie przyszłego soboru. Ujawniła się już tendencya, niezbyt pocieszająca dla szerszych warstw kościelnych: komisya proponuje zwołać na sobór tylko episkopat czynny (w Rosyi jest 63 biskupów czynnych), pomijając nawet biskupów wikarych i tych, co są w stanie spoczynku. Natomiast duchowieństwo świeckie (biskupi są wszyscy z zasady mnichami) ma być dopuszczone na sobór tylko z głosem doradczym, po dwóch z każdej eparchii; także z każdej eparchii wybranych będzie po dwóch laików i po jednym mnichu; na soborze przeto zasiądzie około 500 osób, ale cały kierunek i wpływ zostanie w ręku episkopatu. Że zaś episkopat zależny jest całkiem od Synodu, przeto prasa rosyjska zawczasu już wątpi o skuteczności soboru. Z tendencyami episkopatu biurokratycznego nie godzą się zwolennicy autonomicznego kościoła, którzyby woleli zaprowadzić w kościele system wyboru kapłanów i biskupów przez zgromadzenie wiernych i chcieliby widzieć samorządne parafie, jako żywe ciała kościelne, dążące do doskonalenia się wewnątrz siebie i do zrzucenia opieki biurokratycznej i politycznej nad kościołem prawosławnym.

Paznogcie jako mierniki zdrowia. Gdy na paznogciach pojawią się białawe plamki lub kreski, to mówi się, że one „kwitną“ i uważa się to za dobry znak. Jednakowoż dr. Sehrwald zastanawiał się głębiej nad przyczyną powstawania tych plamek i przyszedł do bardzo zajmującego wniosku. Podług niego powstają te plamki wskutek niejednostajności w odżywianiu się, przez co naskórek rogowy zamiast substancyi twórczej wypełnia się powietrzem. Niejednostajność w odżywianiu się może powstać albo przez zaburzenia w żołądku, albo przez silne wstrząśnienie nerwowe, zgryzoty i t. p.

Długość białych kresek, wszerz paznogcia, jak również ilość palców, na których się plamki pokazują, można tedy uważać za wynik nieprzyjemnych przejść cielesnych, albo duchowych.

Biorąc pod uwagę, że paznogcie wyrastają przeciętnie w stu dniach o całą długość od nasady aż do początku wolnego rąbka, to z położenia i szerokości plamek można się domyśleć, w jakim czasie i jak długo obserwowana osoba doznawała owych ciężkich przejść. Jeżeli n. p. plamy są w połowie paznogcia, to mogło już upłynąć około pięćdziesiąt dni od owego czasu. Pamiętać należy, że tylko kreski z kilku palców można brać w rachubę, bo powstanie ich na paznogciu jednego palca może mieć także inną wyjątkową przyczynę, czysto lokalną w tym palcu.

Sześćdziesiąt tysięcy opuszczonych żon. Policyjne władze nowojorskie poszukują skwapliwie miejsca pobytu... 60,000 małżonków, którzy na pastwę losu porzucili swe żony. Znaczy to, że oprócz kobiet, pozostało bez opieki przynajmniej ze 100.000 dzieci, których ojcowie w pogoni za wolnością zapomnieli zupełnie o naturalnych obowiązkach względem swego potomstwa. W ten sposób ilość opuszczonych dosięga olbrzymiej cyfry 160.000 osób, a co gorsza, że ilość ta wzrasta z każdym rokiem, bo wypadki podobne mnożą się niepomiernie i samo zjawisko przybiera rozmiary tak groźne, że zaczyna niepokoić w Ameryce poważne koła obywateli.

Jeden z najbardziej znanych sędziów nowojorskich wyraźnie zaznacza, iż miasto ma do rozwiązania bardzo trudne zadanie, a duchowni wszelkich wyznań i kierunków jednogłośnie stwierdzają tę dziką, pozbawioną wszelkich uczuć ludzkich obojętność, z jaką mężowie traktują swe żony. Zdarza się wprawdzie niekiedy, że i żona opuszcza swego męża, ale wypadek to nader rzadki i stanowi on zaledwie 1 proc. z ogólnej sumy rozterek małżeńskich. Znamiennym wysoce objawem jest to, iż niemal zawsze opuszczają swe żony ci mężowie, którzy mają dużo dzieci. Kobiety bezdzietne są o wiele pod tym względem szczęśliwsze i w rzadkich tylko wypadkach ulegają losowi dzietnych swych koleżanek: stanowi to dowód niezbity, że właśnie troska o byt i utrzymanie licznej rodziny bywa zwykle głównym powodem do porzucania domowego ogniska.

Powziąwszy zamiar ucieczki, niecny małżonek bije zwykle i maltretuje w okropny sposób swą żonę, chcąc ją widocznie w ten sposób zniechęcić do siebie, przerazić i odwieść od myśli wszczynania jakichkolwiek poszukiwań.

Pewien sędzia nowojorski wypowiedział otwarcie przekonanie, że wiarołomnych małżonków, opuszczających swe żony, należałoby cieleśnie karać. Inni sędziowie, tudzież duchowni, oraz władze

policyjne, które pozostają w bliskiej styczności z ludnością ubogich dzielnic nowojorskich, przychylają się również do wniosku, że istniejące obecnie prawa wystarczyć tu bynajmniej nie mogą i że należałoby zmienić je w sposób radykalny. Zło wzrasta bowiem szybko i przybiera zbyt przerażające rozmiary, aby je można było lekceważyć.

Przepisy, obowiązujące obecnie w Stanach Zjednoczonych, są dla wiarołomnych mężów stanowczo za łagodne. W Nowym Yorku zaledwie tylko niektórzy z tych małżonków, którzy porzucili swe żony, udzielają dawnym towarzyszkom swego życia pomocy materyalnej.

Znaczenie wierzchołka u świerków. Zmarły niedawno znakomity botanik belgijski L. Errera zwrócił uwagę na zachowanie się bocznych gałęzi drzew iglastych w razie, jeżeli wierzchołek zostanie uszkodzony. Owóż u świerku jedna z bocznych gałęzi najbliżej położona, z wielu zaś znajdujących się w jednakowej odległości od wierzchołka najsilniej rozwinięta, wznosi się i staje się pędem wierzchołkowym. Doświadczenia ze ścinaniem wierzchołka, zginaniem, zdejmowaniem kory w postaci pierścienia, wykazały, że dla świerku uszkodzenie pędu górnego musi być bardzo znaczne, żeby nastąpiło wzniesienie się jednej z gałęzi bocznych. Dopóki wierzchołek istnieje i rozwija się, wszystkie boczne pędy rosną w kierunku normalnym; obecność jego i wpływ daje się odczuć nawet i wówczas, gdy przerwiemy pod nim ciągłość kory, zdejmując ją w postaci pierścienia. Owóż wymieniony badacz przypuszcza, że z wierzchołka rozchodzą się pewne *bodźce*, które przenoszą się przez żywe komórki rdzenia i promieni rdzeniowych, wywierają stały wpływ na pędy boczne. Bodźców tych jednak nie wykrył i nie wyosobnił.

Temperatura dnia 7 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +15, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +8, w Salcburgu +11, w Gracu +12, w Pradze +10, w Tryeście +16, w Abbazyi +16, w Ragusie +17, w Budapeszcie +18, w Berlinie +18, w Hamburgu +18, w Monachium +11, w Zurychu +11, w Genewie +10, w Lugano +15, w Anglii +18, w Paryżu +14, w Biarritz +19, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +16, w Rzymie +14, w Neapolu +16, w Palermo +18, w Madrycie +20, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +11, w Wilnie +8, w Warszawie +8, w Moskwie +12, w Kijowie +18, w Odessie +21, w Serajewie +8, w Belgradzie +10, w Bukareszcie +16, w Sofii +11, w Konstantynopolu +20, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T o g 7 rano + 10 R. w poł. + 14 R. Bar. 764. Idzie w górę. Pochmurno. W nocy i z rana było trochę deszczu.

Wyjaśnienie.

— Dlaczego rząd rosyjski nie mianował dawniej ani jednego Polaka sędzią śledczym?

Bo według pojęcia jego Polak mógł być tylko przestępcą.

Między przyjaciółkami z ulicy Serbskiej.

— To przecież wstyd, moja droga, jak to się wychowuje dziś te dziewczęta: zgroza patrzeć, jak śmiało patrzą mężczyznom w oczy. Ja moją córkę inaczej wychowałam, zawsze chodzi po ulicy ze spuszczonemi oczami, no... i niejedną już portmonetkę znalazła.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Odwieczna baśń," poemat dramatyczny St. Przybyszewskiego. W niedzielę wieczór „Tyrolka," operetka Edmunda Eyslera. W poniedziałek (po raz 1) „Amantka," komedya w 3 a. Włodzimierza Perzyńskiego. We wtorek „Dziewczyna z fiołkami," operetka Hellmesbergera.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek przedstawienie szkoły dramatycznej. We wtorek „Dom lalki" (Nora) H. Ibsena. We środę „Upiory" H. Ibsena. We czwartek teatr zamknięty. W piątek „Dom lalki" H. Ibsena. W sobotę „Heada Gabler" H. Ibsena. W niedzielę „800 dni" P. Gavault i A. Charvey.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marchall w scenie: Bombardacya z balonu nowoczesnym. Brodie and Brodis, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* Sz. Asz. „Nowele". Tłumaczenie z żydowskiego. Warszawa, 1906. Nakład księgarni Powszechnej.

Jestto zbiorek dwunastu nowel, napisanych oryginalnie w żargonie żydowskim i przetłumaczonych na polskie — zapewne przez samego autora — tak świetnie, że czyta się je jako pracę zupełnie oryginalną. Nowelki te opowiadają nam o życiu ciemnych, zabobonnych, niskich warstw społeczeństwa żydowskiego, więc opisują nam te sfery, które nawet literaturze są prawie zupełnie nieznane, bo jedynie tylko Orzeszkowa starała się je bezstronnie studyować; natomiast Klemens Junosza przedstawiał je zawsze dość jednostronnie, podkreślając chętnie tylko ujemne strony życia żydowskiego. [illegible] czuje się, że [illegible] które im osła[illegible] snem. Więc [illegible] wysoce [illegible] są ambi[illegible] odznaczyć [illegible] nietylko jest [illegible] nadto jest [illegible] względem, jak [illegible] społeczeństwo żydowskie dzieli się na dwa wielkie obozy: starzy ko[illegible] młodzi zaś [illegible] wymarzonej ojczyzny. Walkę tych dwóch obozów przedstawił autor w noweli noszącej tytuł: „Nad rzeką, nad obcą". Przytoczymy tutaj tę nowelę, żeby dać pojęcie o [illegible] do sie[illegible] Autor opowiada:

„Sobotnie popołudnie... W miasteczku spoczywa jakby snem wszystko ukołysane. Na ławkach przed domami siedzą czeladnicy krawieccy w papierowych kołnierzykach i zerkują w stronę dziewcząt, spacerujących po ulicy w sobotnich strojach.

Reb Anszel Weinbaum, poważny obywatel miasteczka, wraz z wnukiem swym Idelem, kroczy powolnie ulicą, zbiegającą ku rzece. Biały jak srebro [illegible] woną, którą [illegible] wiatrem wichrzona, do pasa niemal mu sięga. Reb Anszel kroczy powoli, z powagą, niestyle dla podeszłego wieku, ile ze względu na odpoczynek sobotni, i z głową nieco opuszczoną, uważnie słucha opowiadania wnuka.

Był to wysmukły młodzian, ubrany w długi, świąteczny surdut i elegancko wyczyszczone buty; szyję okalał mu biały płócienny kołnierzyk. Chód swój żwawy i lekki starał się przystosowywać do powolnego kroku starca, a przyciszony głos i spokojna gestykulacya nadawały wagę jego słowom. Często odpowiadał na pozdrowienie tego lub owego z przechodniów i głośne „*git szabes*" przerywało wtedy rozmowę.

Minęli uliczkę i wkrótce znaleźli się za miasteczkiem, nad rzeką, spokojnie toczącą swe wody. Szeroki, wydeptany, pusty kawał pola biegnie ku wodzie, nad którą brzegiem piętrzą się belki, [illegible] pale, [illegible] Stoi tam także wóz wyprzężony, złączony pomostem z grubych desek z berlinką, kołyszącą się lekko na falach. Swiadczy to wszystko, że z powodu nadchodzącego sabatu robota wczoraj została przerwaną.

Żydzi po sobotnim obiedzie spacerują sobie spokojnie po wybrzeżu, patrząc z miną zadowolonych obywateli na robotników, którzy na łódkach wybierają piasek z dna rzeki. Nadchodzą i kobiety w świątecznych sukniach i złotych kolczykach. Jedna z nich płaczliwym, daleko rozlegającym się głosem coś opowiada...

W dole tuż nad rzeką, bawią się chłopcy chederowi rzucaniem sobie wzajem czapek do wody.

Reb Anszel z wnukiem usiedli na belce, nad samym brzegiem. Spokój, uroczysty sobotni spokój dokoła; woda, ujęta w pole zieleni, niby w ramę szeroką, kołysze się zwolna i lśni zielone brzegi... Berlinki i czółna kołyszą się lekko na spokojnych falach, łagodnie całujących się i rozpływających jedna w drugiej...

Młodzian ciągnął dalej opowiadanie:

... Było to przed ośmnastu laty, dziadziu. Wyemigrowali tedy do Palestyny żydzi, do różnych sfer społecznych należący, adwokaci, doktorzy... A gdy postawili stopę swą na ziemi przodków, polały się łzy ich gorące i rzucili się wszyscy na tę ziemię uświęconą, przytulili do niej twarze swoje i całowali ją. Na polu wieczorną zmówili modlitwę, a potem pierwszą założyli kolonię...

— Aaa! — dziwi się staruszek i kiwając głową smutnie patrzy na wodę...

— Syon, gdzie była ongi siedziba Izraela, ten Syon, o którym Biblia tak piękne opowiada historye. Ot, śród złotych niw wije się droga, w smukłe ujęta cedry, droga ta wiedzie do „Bet Leckem", gdzie jest „mogiła Racheli", która co noc wstaje z mogiły, opłakując dzieci w niewoli... Owa mogiła z nagrobkiem, przez Jakóba własnoręcznie wzniesionym... A tam dalej widnieją „Morath hamachpela", groby, w których wedle Biblii, spoczywają prochy patryarchów, prochy Abrahama, Izaaka i Jakóba... Oh, gdyby i nasze kości tam spocząć mogły!

— Syon, nasz Syon! — jęczy starzec, machinalnie spoglądając na wodę, szeroką tafią rozlewającą się daleko, daleko..

* * *

W wyobraźni starca stanął obraz minionych dni... Oto widzi się chłopięciem, uczęszczającem do chederu. Lato. Ostatnie promienie zachodzącego słońca konają powoli na drzew wierzchołkach i zmrok zapada na ziemię. Rebe wcześniej uwalnia chłopaków z chederu, i on, Anszele, pędem biegnie ku rzece, siada w łódkę i — hajda!...

* * *

Potem — jest młodym małżonkiem i zięciem, otrzymującym „kest" od teścia. Oto jesień, a on przechadza się nad rzeką. Dokoła smutno, posępnie, zżółkłe liście spadają z drzew, kwiatki opuszczają zwarzone główki, a wiatr całą gamą jęku i szumu płacze w przestrzeni, płacze nad niedolą ludzką. On, Anszel, chodzi powoli nad brzegiem, myśląc z trwogą o przyszłości, o jutrze nieznanem. Woda szemrze żałośnie, bijąc gniewnie o brzegi, i płynie dalej, dalej, dalej...

— Twardą była ziemia, — wywodzi wnuk dalej — ośmnaście wieków nieuprawiana, ośmnaście wieków czekała matka nasza na swe dzieci... Chciały nią inne ludy owładnąć, uprawiać ją, lecz ona obcym swych płodów dawać nie chciała... Pustą i nieurodzajną być wolała, póki dzieci jej do niej nie wrócą. I wróciły, potem swego czoła, krwią swego serca ją zrosiły i oto dwadzieścia wsi kwitnie dziś w Syonie, a brać nasza ziemię tam uprawia...

Starzec siedzi, milczy i — słucha.

— Syon, o którym Biblia tak piękne opowiada historye! Ot tam, w Jerozolimie, ze świątyni, z naszej świątyni jedna jeszcze pozostała ściana... A tu do „Har habaith", gdzie nocował Jakób, i gdzie wedle Biblii, Bóg mu się we śnie ukazał. Tu przybywali żydzi ze wszystkich zakątków kraju dla przepędzenia świąt... A pod tą jedną, jedyną ścianą, widzę żydów, widzę ich na własne oczy, jak wzdychają, płaczą i kornie do Boga zasyłają modły... O Boże! choć garstkę ziemi świętej daj nam zabrać do mogiły!...

A starzec siedzi milcząc i spogląda wciąż na rzekę, toczącą swe wody daleko, hen, gdzie czernieje most drewniany; tuż za mostem, wśród pól zielonych wije się biała wstęga szosy, wiodąca do wsi, gdzie jest dwór stary i mieszka stary szlachcic, od którego on, Reb Anszel, rok-rocznie kupuje wełnę.

I słucha dalej, jak wnuk cichym głosem opowiada:

— Widzisz, dziadziu, nasza ziemia święta znów się odrodzi, znów zakwitnie, albowiem w pocie czoła uprawiają ją bracia nasi...

A starzec patrzy wciąż na brzeg kamienisty, gdzie biją fale, jedna za drugą. Od wieków już goni tak jedna fala drugą, od wieków już rozlewa się hen, daleko, modra toń rzeki. A tam w rowie przybrzeżnym utonął wtedy mały jego Lajbuś, a ciałko chłopca złączyło się z wodą, w której znalazł mogiłę. I zdaje się nieraz starcowi, że z każdą falą, co o brzeg uderza, przypływa mały Lejbuś i główką nań kiwa; zdaje mu się nieraz, że żałosny szmer wody, to głos syna płaczącego. Ot i teraz, kilka fal o brzeg uderza, a starzec myśli, że to Lejbuś jego przypłynął, ojcu kornie się skłonił i odpłynął znów, odpłynął daleko, daleko... Starzec rzuca spojrzenie na wnuka, który z falującą piersią, drżącym od wzruszenia głosem ciągnie dalej:

— Tam na polach Syonu pracują już nasi bracia i pieśni nasze już tam rozbrzmiewają.

— A czy pola tam takie, jak tu, u nas? — pyta starzec, obejmując szerokim gestem łany za rzeką — czy i zboża takie same tam, jak te nasze, tutaj?

— Jak u nas? — powtarza wnuk cicho. — Nasze pola tam — mówi dalej głośno i z zapałem — bracia nasi uprawiają zboża, trawy i rośliny wszystkie tamtejsze, to dzieło rąk żydowskich; żydów to praca, ich to zboża! A rzeka, co przez kraj ten przepływa, to Jordan, ukochany nasz Jordan, którego srebrne fale lśnią w blaskach słonecznych. Nad brzegami jej, przodkowie nasi ongi ziemię uprawiali, a w przeźroczych jej lazurach kąpali znużone ciała...

— W przeźroczych jej lazurach... — powtarza wolno starzec — jak tu, jak w naszej tu rzece...

— Ta nasza rzeka — mówi dalej Idel — to rzeka obca... Tam, nad Jordanem, nasza siedziba, za którą tęsknimy.

— Tam, nad Jordanem... — szepce starzec, kiwając głową i szeroko rozgląda się po biegnącej w dal wodzie...

W dali, tuż pod miasteczkiem, widnieje cmentarz żydowski, okolony starym, nawpół zgniłym parkanem. Gdzieniegdzie z za parkanu sterczy kamień mogilny lub widać kilka brzóz o szumiących konarach...

Z samego środka nierówno położonego cmentarza wznosi się nagrobek wysoki i zdaje się smutnie patrzeć na wodę, co wciąż dalej płynie. To nagrobek ojca reb Anszela, a obok tej mogiły, niewielki, pusty dotąd szmat ziemi, to grób dla niego przygotowany.

I starzec spojrzeniem zadumanem obejmuje przestrzeń daleką, a woda szemrze i płynie wciąż dalej.

Tu, niedaleko od tej rzeki, u wrót miasteczka prochy jego spoczną na wieki; tu na mogile jego wzniosą nagrobek, co zawsze patrzeć będzie na tę wodę, na tę rzekę, co płynie wciąż dalej i dalej...

— Dziecko moje — rzekł wreszcie powstając — jam stary już, mogiła do mnie ramiona wyciąga... tyś młody — może i to ujrzysz własnemi oczyma...

— Stare, zamarłe dusze — mruknął młodzian — „w pustyni, niewolnicy, padniecie, a pokolenie młode ziemię uświęconą ujrzy".

Starzec odchodząc, zwolna kiwał głową...

* * *

Tak jak ta, przytoczona tu przez nas nowela, tak i wszystkie inne, mają ten miękki, ciepły koloryt, są dość pogodne, nacechowane gorącą miłością autora do ludzi, których przedstawia, i wyrozumiałością względem stosunków, które opisuje. Nie zgrzyta on i nie złorzeczy, bo jest filozofem i zanadto wielkim artystą, aby sobie wyobrażał, że szermierką pióra po papierze przerobi społeczeństwo. To też czyta się jego prace z wielką przyjemnością, a mnóstwo subtelnych obserwacyi przynosi radość i pożytek inteligentnemu czytelnikowi. Z tego mnóstwa przytoczymy dwie: oto w jednej noweli dowiadujemy się, że ubogi żydek, mieszkający na wsi i patrzący na dwór pański, jako na jakiś przybytek nadziemskich rozkoszy, chcąc uplastycznić sobie pojęcie tego, czem jest właściciel tego dworu, ten pan wioski, wszystkich pól i lasów, stawów i karczem, przyszedł do przekonania, że może on jest furmanem u Pana Boga, tak wielkim dygnitarzem, że aż samego Jehowę wozi!

A oto drugi fakt zajmujący z życia żydowskiego, zupełnie nam nieznany. Bo czy wiadomo Ci, Szanowny Czytelniku co robią żydzi z książkami do nabożeństwa wtedy, gdy one się tak zestarzeją, że już nie mogą służyć do modlitwy? Oto znoszą je wszystkie do Bet-Hamidraszu, to znaczy do bóżnicy i składają je tam w pewnem uświęconem miejscu, a gdy się ich dużo zbierze, wtedy z osobnym ceremoniałem, bardzo uroczyście zanoszą je na cmentarz i grzebią. Nieprawdaż, że to ładny rys w charakterze żydów?

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 czerwca.

(Z). Akcye kolei Północnej podniosły się dziś w kursie o 40 koron. Jest bowiem nadzieja, że upaństwowienie tej kolei nie natrafi już teraz może na żadne trudności i przeprowadzone zostanie w tempie przyśpieszonem. Utwierdza w tem przedewszystkiem ten ustęp deklaracyi programowej bar. Becka, w którym on rzekł, że już przez sam wzgląd na stosunek Austryi do Węgier musi być prowadzona dalej akcya upaństwowienia kolei prywatnych, a jak najrychlejsze załatwienie przedłożenia o wykupnie kolei Północnej leży w interesie państwa. Sfery giełdowe otrzymały nadto poufne informacye, że nowy minister kolei żelaznych dr. Derschatta rozpocznie tymi dniami rokowania z posłami niemieckimi z Morawy, aby skłonić ich do zaniechania oporu przeciw upaństwowieniu kolei Północnej i że jeżeli te rokowania doprowadzą do pomyślnego rezultatu, to możliwem jest, że przedłożenie o upaństwowieniu kolei Północnej odesłane zostanie do komisyi bez pierwszego czytania. Na każdy sposób liczą sfery giełdowe, że definitywne załatwienie tej sprawy przez parlament nastąpi przed końcem lipca i dlatego rząd podobno będzie się domagał od przedstawicieli kolei Północnej przedłużenia tylko o jeden miesiąc mocy obowiązującej układu, zawartego przez gabinet bar. Gautscha, który, jak wiadomo, wygasa z końcem czerwca.

Oprócz akcyi kolei Północnej, były także akcye innych kolei prywatnych faworyzowane przez spekulacyę giełdową i uzyskały zwyżki kursowe. Również podniosły się akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju, bo z oświadczenia br. Becka wynika, że i z tem Towarzystwem pragnie rząd uregulować stosunki w sposób zapewniający państwu jak największy wpływ na nie.

Z rent podniosła się austryacka, natomiast węgierska obniżyła się o kilkanaście halerzy. Za austryacką 4-procentową płacono 99·85, a za węgierską 95·75. Widać, że giełdzie nie zaimponowała buta, z jaką prasa węgierska przyjęła oświadczenie nowego prezesa gabinetu austryackiego, dotyczące stosunku Austryi do Węgier.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 8 czerwca 1906 roku.) — Na targach zagranicznych zapanowała w ostatnich czasach cokolwiek przyjaźniejsza tendencya. Odbiła się ona korzystnie na naszym dzisiejszym targu, który odbył się w usposobieniu ożywionem przy niezłej chęci kupna, wskutek czego sprzedający potrafili uzyskać zwyżkę cen niektórych artykułów jak pszenica, owies i żyto.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·65—9·00 kor., czerwoną od 8·50—8·85, żyto od 6·15—6·85, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·80—8·30, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 13·00—13·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Do *Politik* donoszą z Petersburga ze strony dobrze poinformowanej, że słychać tam, iż ustąpienie ministerstwa Goremykina jest faktem dokonanym.

Sosnowiec. Onegdaj w Dąbrowie górniczej dwóch nieznanych ludzi rzuciło bombę do lokalu zamkniętej niedawno szkoły, w której umieszczono żołnierzy. Bomba eksplodowała, ale szkody nie wyrządziła.

Warszawa. Z powodu zapowiedzianej reformy agrarnej, wielu właścicieli dóbr na Litwie stara się o jaknajrychlejszą sprzedaż swych majątków. Zgłaszają się oni do komisowych biur sprzedaży i do Banku szlacheckiego z propozycyami sprzedaży majątków za cenę sięgającą niekiedy zaledwie połowy wartości. Gotowi są także sprzedać na wypłatę ratami.

Warszawa. Onegdaj o 7 wieczorem policya przy pomocy żołnierzy otoczyła dom nr. 5 przy ul. Baudouina i dokonała rewizyi w jednem z mieszkań prywatnych, w którem podobno odbywał się odczyt. Późnym wieczorem odprowadzono stamtąd w trzech grupach 78 osób z inteligencyi, pań i panów. Każdą grupę otaczał silny konwój policyi, żołnierzy i żandarmów.

Petersburg. W Związku autonomistów Lednicki kładł nacisk na to, że sprawa agrarna powinna być rozstrzygnięta przed sprawą autonomii Królestwa Polskiego. Grabski i Harusewicz zwalczali ten pogląd.

Rząd zamierza ustąpić ze swych posiadłości 4 miliony dziesięcin ziemi odpowiedniej pod uprawę i półtrzecia miliona dziesięcin lasu. Prócz tego właściciele majątków prywatnych złożyli rządowi ofertę na sprzedaż półczwarta miliona dziesięcin. Obszary te mają być parcelowane i odstępowane włościanom za pośrednictwem Banku włościańskiego.

Kraków. Woda na Wiśle opada. Dziś w południe stan jej wynosił 1 m. 98 cm. nad 0; ubyło więc 55 cm. w porównaniu z najwyższym stanem dnia wczorajszego. Niebezpieczeństwo powodzi minęło. W południe zaczął padać deszcz.

Delegacye.

Wiedeń. Dziś o godzinie 11-tej przedpołudniem zebrała się delegacya austryacka na pierwsze posiedzenie.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski otworzył posiedzenie i zaprosił najstarszego wiekiem członka delegacyi bar. Spensa o objęcie przewodnictwa. Następnie dokonano wyboru prezydenta. Wybrano 53 głosami na 64 głosujących ks. Ferdynanda Lobkowica, który obejmując prezydyum, dziękuje za wybór, zapewnia, że będzie kierował obradami z zupełną objektywnością i prosi członków o poparcie. Następnie wspomina o zamachu na króla hiszpańskiego, wyraża życzenie parze królewskiej z powodu ocalenia i współczucie dla ofiar zamachu. W końcu poświęca gorące wspomnienie pośmiertne ostatniemu prezydentowi delegacyi austryackiej śp. Apolinaremu Jaworskiemu. Na końcu wnosi okrzyk na cześć Cesarza, który zebrani trzykrotnie powtórzyli.

Przystąpiono do wyboru wiceprezydenta. Oddano 54 głosów, z tego dwie kartki próżne. Wybrany 27 głosami wiceprezydentem dr. Sylvester. Na p. Dawida Abrahamowicza padło 25 głosów.

Przedsięwzięto następnie wybór sekretarzy i komisyi: P. Chlumecki wniósł, aby wybrano komisyę budżetową z 21 członków. Dr. Straucher żąda zwiększenia jej liczby do 24, ażeby wszystkie kraje koronne były w tej komisyi reprezentowane. — Wniosek ten odrzucono, a przyjęto wniosek Chlumeckiego. P. Straucher prosi o zaprotokołowanie, że nie bierze udziału w wyborze, poczem dokonano wyboru.

Hr. Gołuchowski oznajmia, że jutro o godz. 1 delegacya austryacka przyjęta będzie przez Cesarza w Burgu.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. Przedłożony dziś delegacyom wspólny budżet na rok 1906 wykazuje ogólne zapotrzebowanie w sumie 346.720.000 koron. Z kwoty tej przypada na ministerstwo spraw zagranicznych 12.151.000, a na ministerstwo wojny 299.049.000 kor.; ta pozycya mieści w sobie także nadzwyczajne wydatki w kwocie 13.265.000 kor., oraz wydatek na marynarkę wojenną w kwocie 30.897.000. Na wspólne ministerstwo skarbu preliminowano 4.503.000. Dochody z ceł preliminowane są w sumie 116.446.000. Oprócz powyżej wymienionych kwot domaga się ministerstwo wojny kwoty 49 milionów koron na nowy materyał artyleryi polnej i na inne przedmioty uzbrojenia, a ministerstwo marynarki żąda na cele nowego uposażenia marynarki 26.300.000 kor. z nadzwyczajnego kredytu.

Przyjechali dnia 9 czerwca. J. Waligórski z Krakowa. A. Lani z Wiednia. J. Kubik ze Zborowa. K. Morawski z Brodów. R. Lewandowski z Przemyśla. M. Dobrowolska z Kijowa. J. Nagelberg z Koniuszek. F. Sauer z Krakowa. J. Gold ze Złoczowa. T. Hochstetter, M. Pollak i L. Messing z Wiednia. W. Jabłoński z Derszowa. S. Michalewski z Kołomyi. F. Gromnicki z Mysłowa. F. Maiss i A. Weiss z Bochni. N. Kurmanowicz ze Zborowa. G. baron Osten Sacken z Satanowa. K. Kutschera z Berna. J. Offner z Krakowa.

Przyjechali dnia 9 czerwca. Dr. T. Kwieciński z Krakowa. Dr. M. Fedorowicz z Borysławia. Dr. J. Dzierzyński z Rzeszowa. Dr. R. Schwager z Podhajec. C. Diebold z Szwajcaryi. M. Zawadzki z Czortkowa. B. Zatorski z Nicei. J. Osińscy z Podola ros. O. Schnell z Firlejówki. P. Komornicki ze Schodnicy. J. Grunwald z Worochty. M. Brykczyński z Zagwoździa. P Dr. Gawlikowski z Kamionki. S. Younga z Nahaczowa. E. Chmielewski z Mikuliniec. A. Wilkońska z Rosyi. Dr. M. Lewakowski ze Lwowa.

Wiedeń 9 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 18·00—18·10, 19·00—19·10. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 9 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·80—15·92; żyto na październik 13·06—13·08; owies na październik 13·18—13·20; kukurudza na lipiec 12·94—12·96, na sierpień 13·12—13·14, na maj 1907 r. 11·24—11·26 — Rzepak na sierpień 29·00—29·20. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 9 czerwca.

Marki 117.30, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 95·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 671·75, węg. zakł. kred. 818·50, anglobanku 311.25, union banku 558.00, bankvereinu 555.75, länderbanku 439·00, kolei państw. 681.50, lombardy 150·75, akcye kolei Elbethal 454·75, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 578·75, Rima Muranyi 577·00, prag. Tow. żel. 2740·00, losy tureckie 156·25, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

Lwów 8 czerwca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —·— do —·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578·— do 576·—. Banku hipotecznego po 200 złr. [illegible] do [illegible] Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron — 80 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5·25, 10·12*.
Z Czerniowiec: **12·20*. 1.40**, 6·10, 5.45, 9·05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, **10.55, 2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.55, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7. 5*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2·30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 6.20 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) [illegible] przedpoł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Napróżno wzywałem na pomoc wspomnienia lat dziecinnych, gdy całą duszę przelewałem w modlitwę wieczorną, którą ojciec mój odmawiał głosem uroczystym.

Z wiary tej, z tych pobożnych nawyknień dzieciństwa, pozostał zarodek niewypleniony, który teraz odrastał.

Gdybym nie miał był nigdy wiary, nie znałbym skrupułów, które mnie niepokoiły, ani wyrzutów, co mnie dręczyły nieustannie.

Religię wraz z jej nieubłaganą moralnością miałem we krwi, choć zanikła już w sercu i głowie.

Nie wierzyłem.

I cóż mogłem powiedzieć Bogu?

Choćby głos mój doszedł do Niego, ja nie usłyszałbym Jego głosu...

„Jeśli wierzysz w Boga, zwróć się ku Niemu."

Nie, nie wierzyłem...

Lecz skądże zrodziła się we mnie ta bezmierna potrzeba sprawiedliwości, ta żądza absolucyi szerszej, uroczystszej, niż ta, której mi udzielił Viry, absolucyi, wolnej od wszelkich kompromisów, błędów, hypokryzyj, czyniących sądy nasze fałszywymi.

Byłyż to resztki moich dziecinnych nawyknień, kiełkowanie rośliny, zasadzonej za młodu, której nie zdołałem wyplenić?

Lub był-że to głos prawdy, zapoznanej, lecz wiecznie żywej, odzywającej się z głębi sumienia?

Ah! czemużem nie mógł głosu tego stłumić, czemu nie mogłem być nań głuchym?

„Jeśli wierzysz w Boga, zwróć się ku Niemu..."

Lecz czyż Bóg istnieje dla tych tylko, co mają wiarę?

Słońce świeci dla ociemniałych zarówno jak dla widzących: czemuż więc Sprawiedliwość niebieska nie rozprzestrzenia się na niedowiarków, tak samo, jak i na gorliwych?

Czyż, pomimo braku wiary, nie wolno mi było zwrócić się do owej przedwiecznej religii, której pochodzenie nie było może nadprzyrodzonem, lecz która bądź co bądź jest najpewniejszym przewodnikiem w dniach próby, w chwilach ważnych, do onej wiary, która rozstrzyga wszelkie wątpliwości i którą pomimo wszystkiego czułem w głębi duszy?

Ona to wywoływała moją rozpacz, w niej mogło być również lekarstwo na truciznę; mogła udzielić mi lekarstwa, tak jak mi zaszczepiła truciznę?...

Byłem jak pacyent, niewierzący w medycynę, który wiedząc, że stan jego się pogarsza, przywołuje jednak lekarza.

Lecz jakże odezwać się do Boga, aby odpowiedź Jego usłyszeć?

Pomiędzy mną a tym Bogiem, zagubionym w przestrzeni, problematycznym, w którego istnienie wątpiłem, nie było żadnego możliwego środka porozumienia się... O modlitwie bowiem nie mogło być mowy.

Lecz w nieobecności Boga, zbyt odległego, byli jego przedstawiciele na ziemi, byli kapłani...

Kapłan rozumniejszy jest od sędziego, czyta głębiej w sercach, co mu się odsłaniają bez obawy; sumienie go nie myli. Kapłan zna to, co nam jest obcem, może nas sądzić, albowiem stoi poza obrębem ludzkich namiętności i przemawia w imię władzy, zwodniczej być może, lecz przynajmniej nadludzkiej, i od której nie ma apelacyi...

Niestety, jak wielu ludzi pokolenia, do którego należę, nienawidziłem xięży.

Widziałem w nich narzędzie przesądów, przeklinałem ich w imię postępu wiedzy i prawdy, owych trzech abstrakcyj, co były mi niegdyś bożyszczami.

I oto nagle, w rozterce ducha, wśród rozprzężenia pojęć, wśród udręczeń sumienia i wzrastającego we mnie niepokoju, kapłan ukazywał mi się, jako światło najwyższe, jako jedyna władza, której pragnąłem przedstawić moją sprawę!

Pomimo, żem władzy stał się posłuszny, nie zbliżyłem się jednak do Kościoła, albowiem rozum mój zanadto jest wyćwiczony i despotyczny, aby się zrzec praw swoich; zrozumiałem wszelako, iż są wypadki, w których jeden tylko Bóg może nam przyjść z pomocą, w których On jeden, choćby nawet nie istniał, choćby był tylko wytworem naszej własnej wyobraźni, On jeden jest panem; błogosławić będę zawsze rękę pomocną, którą wyciągnął ku mnie jeden ze sług Jego, i wyrok srogi, nieubłagany, którym przywrócił mi spokój, łamiąc mi życie...

Rękę tę wyciągnął do mnie nie kto inny jeno x. Borrant, który poprzednio już podtrzymywał mój opór w walce przy łożu Audouina.

Powinienem był raczej zwrócić się z tem do pastora, ponieważ tradycyami rodzinnemi i wychowaniem byłem kalwinem, lecz nie przyszło mi to nawet na myśl: mój rozbrat z religią reformowaną był zupełny; zbyt dobrze znane mi były jej słabe strony; po tej religii rozumowanej, otwartej dla wszelkich kontrowersyj, a tem samem i kompromisów, nie mogłem się spodziewać tej niewzruszonej stanowczości, jakiej się domagało moje sumienie...

Z wielką trudnością przyszło mi wyznać moje straszne udręczenia Jakóbowi, lecz musiałem uczynić większy daleko wysiłek, aby się udać do kapłana.

Viry bowiem był człowiekiem takiej samej jak ja sfery społecznej, takich samych obyczajów, inaczej wprawdzie zapatrywał się na wiele kwestyj, lecz miałem z nim wiele stycznych punktów.

Wiedliśmy mniej więcej ten sam tryb życia, nie różniliśmy się nawet ze sobą ubraniem i nie pojmuję nawet dlaczego więcej miałem do niego, niżli do siebie zaufania.

Kapłan, przeciwnie, żyjąc zdala od świata, znał jego namiętności tylko z konfesyonału; kapłan idealny, takim, jakim sobie wystawiałem xiędza Borrant, przyciągał mnie i odstraszał zarazem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza